

# Witold Gombrowicz

---

## Listy do Jerzego Pietrkiewicza

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1/2 (127-128),  
313-328

---

2011

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## Witold GOMBROWICZ

### Listy do Jerzego Pietrkiewicza\*

Tul'si Kamila Bhambry  
Wprowadzenie

W roku 2007 zmarł w Londynie Jerzy Pietrkiewicz, zasłużony profesor literatury polskiej na uniwersytecie londyńskim, poeta, prozaik, i tłumacz. W dokumentach, które pozostawił, znaleziono siedem listów od Witolda Gombrowicza, pisanych w latach 1959-1966, które tutaj zostają opublikowane po raz pierwszy<sup>1</sup>.

Listy te są dla badaczy literatury wyjątkowo ciekawe. Autor przedstawia w nich swoje poglądy na temat problemów przekładu. Twórca *Ferdydurke* zwrócił się bowiem do Pietrkiewicza, byłego znajomego z przedwojennej Warszawy, z prośbą o pomoc w znalezieniu odpowiedniego tłumacza angielskiego tej właśnie powieści. Gombrowicz, który jak najściślej kontrolował obcojęzyczne przekłady swoich dzieł – w pierwsze hiszpańskie i francuskie tłumaczenia sam był intensywnie zaangażowany. Jednak nad tłumaczeniem zleconym w 1959 lub 1960 roku przez londyńskie wydawnictwo Macgibbon & Kee<sup>2</sup> nie mógł osobiście czuwać, skoro, jak mówił, „po angielsku ani w ząb”. Gdy Eric Mosbacher dokonał już przekładu, poprosił Pietrkiewicza o opinię dotyczącą jego stylu. Zdaje się, że Gombrowicz absolutnie nie był w stanie się uspokoić, zanim nie upewnił się, że dzieło zostało zweryfikowane przez osobę, której ufał. Pojawia się zatem pytanie: zatem pytanie: kim był Pietrkiewicz, i jakie były stosunki między nim a autorem *Ferdydurke*?

---

\* Redakcja „Tekstów Drugich” bardzo dziękuje Pani Ricie Gombrowicz za uprzejmą zgodę na publikację listów Witolda Gombrowicza do Jerzego Pietrkiewicza. Jakiegokolwiek wykorzystanie zamieszczonych tu tekstów Witolda Gombrowicza wymaga osobnej zgody spadkobierczyni praw autorskich Pani Rity Gombrowicz.

<sup>1</sup> Chciałabym podziękować dr Ursuli Phillips za zwrócenie mojej uwagi na te listy.

<sup>2</sup> *Literatura polska w przekładach* (red. D. Bilikiewicz-Balnc i in., Biblioteka Narodowa–Instytut Bibliograficzny, t. 1: 2000, t. 2: 2005, t. 3: 2008, hasło 1041) nie podaje tego pierwszego wydania; przekład Mosbachera wymieniony jest jedynie w późniejszym, londyńskim wydaniu Penguin z 1989 roku, w serii Penguin Twentieth Century Classics.

Jerzy Pietrkiewicz, urodzony w 1916 roku na Ziemi Dobrzyńskiej, w rodzinie chłopskiej, od 1934 studiował w Warszawie, gdzie równocześnie debiutował jako literat: publikował wiersze, utwory prozą i artykuły w czasopismach. To w tym okresie poznał Gombrowicza. Ponad trzydzieści lat później wspomni o tamtych czasach, o starszym koledze, który prowokacyjnie dłużył widelcem w zębach w Ziemiańskiej; o jego równie drażniącej grze na pianoli i o wspólnych nocnych spacerach po Warszawie<sup>3</sup>. Drogi ich się rozeszły w 1939 roku: Gombrowicz po wybuchu wojny nie wrócił z Argentyny, a Pietrkiewicz, któremu słaby stan zdrowia nie pozwalał przystąpić do służby wojskowej, przedostał się do Anglii. Zdobył stypendium na studia literatury angielskiej na uniwersytecie St Andrews w Szkocji, a otrzymawszy dyplom M.A., rozpoczął na uniwersytecie londyńskim studia doktoranckie, pisząc rozprawę na temat form liryki angielskiej i polskiej. W 1947 zaczął wykładać język polski w School of Slavonic and East European Studies na tym samym uniwersytecie. Pisał utwory w języku angielskim, w tym siedem powieści, podpisując je „Peterkiewicz”. Tłumaczył poezję z angielskiego na polski i odwrotnie; najbardziej znany jest w świecie anglojęzycznym jako tłumacz wierszy Karola Wojtyły. W 1964 roku został profesorem nadzwyczajnym, a następnie otrzymał profesorskie „personal chair”. W latach 1972-1977 był kierownikiem Departamentu Języków i Literatur Słowiańskich. Otrzymał nagrodę Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie i przeszedł na emeryturę w 1980 roku<sup>4</sup>. W Polsce jego sława stale rośnie; w maju 2000 odbyła się w Toruniu konferencja naukowa poświęcona jego dorobkowi, której owocem jest publikacja *Jerzy Pietrkiewicz – inna wersja emigracji*<sup>5</sup>.

Podczas swojej kariery naukowej Pietrkiewicz interesował się Gombrowiczem<sup>6</sup>. Nie tylko prowadził zajęcia na temat jego twórczości, ale również opublikował artykuł *The Fork and the fear. Remembering Gombrowicz (Widelec i łęk. Wspomnienie o Gombrowiczu)*, który w 1998 roku został wykorzystany jako wstęp do angielskiego wydania dramatów Gombrowicza<sup>7</sup>. O spotkaniu w Vence, we Francji, gdzie Gom-

<sup>3</sup> J. Peterkiewicz *Widelec i łęk. Wspomnienie o Gombrowiczu*, w: *Literatura polska w perspektywie europejskiej. Studia i rozprawy*, przeł. A. Olszewska-Marcinkiewicz i Ignacy Sieradzki, wyb. i oprac. J. Starnawski, PIW, Warszawa 1986, s. 342-348. Artykuł został napisany w 1970 roku. Pierwodruk: „Encounter”, London 1971, s. 15-18.

<sup>4</sup> Na podstawie: E. Głębicka *Jerzy Pietrkiewicz*, hasło w: *Współcześni polscy pisarze i badacze literatury. Słownik biobibliograficzny*, red. J. Czachowska, A. Szafran, WSiP, Warszawa 1999, t. 6, s. 348-352. Mirosław Adam Supruniuk podkreśla jednak, że hasło jest „pełne błędów i bałamutnych informacji”, a stwierdzenie, iż Pietrkiewicz „stale współpracował z londyńskimi «Wiadomościami» (od 1960), jest fałszywe (M.A. Supruniuk *Jerzy Pietrkiewicz w polskim Londynie, czyli o konieczności posiadania adresu*, w: *Jerzy Pietrkiewicz – inna wersja emigracji: materiały Ogólnopolskiej Konferencji Naukowej 11-12 maja 2000 r.*, red. B. Czarnecka, J. Kryszak, Regionalny Ośrodek Studiów Ochrony Środowiska Kulturalnego, Toruń 2000, s. 219.

<sup>5</sup> *Jerzy Pietrkiewicz – inna wersja emigracji*.

<sup>6</sup> J. Starnawski *Jerzy Pietrkiewicz: badacz literatury polskiej i porównawczej*, w: *Literatura polska w perspektywie europejskiej*, s. 19.

## Gombrowicz Listy do Jerzego Pietrkiewicza

browicz zamieszkał w 1964 roku, Pietrkiewicz opowiada w swojej własnej autobiografii, *In the scales of fate. An Autobiography*<sup>8</sup>. Wydaje się, że stosunki między nimi były długotrwałe, ale nie bliskie. W 1961 roku Gombrowicz wspominał o Pietrkiewiczu dwa razy: w *Dzienniku* krótko wymienia go w kontekście pisarzy emigracyjnych, a we *Wspomnieniach polskich* pisze o nim jako jednym z młodych literatów, którzy dosiadali się do jego stolika w Ziemiańskiej:

Potrzebowałem ofiar... Byłem uszczęśliwiony, gdy nawinął mi się ktoś prostoduszny a gorący, z którym mogłem igrać jak kot z myszą... I zdarzało się, że te ofiary przeistaczały się w wyznawców, nawet w przyjaciół – stąd powstała paczka, do której w późniejszych latach należeli Stefan Otwinowski z żoną, panią Ewą, poeta Staś Piętak, Lipiński, redaktor „Szpilek” też z żoną, Jerzy Pietrkiewicz i inni. [...] Ale przecież wielu z tych niewyrobionych potem wyrobiło się i nawet na czołowe wysunęło pozycje...<sup>9</sup>

Korespondencja między Gombrowiczem a Pietrkiewiczem zachowała się tylko w fragmentach. Mamy siedem listów Gombrowicza do dawnego kolegi (prawdopodobnie są przechowywane w zbiorze Peterkiewicz Trust w Londynie, jednak nie otrzymałam potwierdzenia), lecz nie wiadomo, ile ich w sumie napisał. Istnieją również dwa listy Pietrkiewicza znajdujące się w archiwum Gombrowicza w Beinecke Rare Books Library na Yale University.

Czytając listy Gombrowicza do Pietrkiewicza, ma się wrażenie, że chociaż mało wiedział o guście i stylu kolegi, którego stracił z oczu dwadzieścia lat wcześniej, to w sprawie wydania *Ferdynuka* ufał mu bezwarunkowo. A jednak tak nie było. Gombrowicz wykazywał Pietrkiewiczowi wdzięczność za wsparcie i weryfikację przekładu, a jednak widocznie zlekceważył jego radę, aby zrezygnować z przedmowy do *Ferdynurke*, i dalej przekonywał wydawnictwo, nalegając na jej publikację. Po śmierci Gombrowicza Pietrkiewicz wspomina o tej wymianie opinii: „Dwukrotnie błagałem go, żeby zrezygnował z osobistej przedmowy, którą napisał dla pouczenia angielskich krytyków jego twórczości”<sup>10</sup>. Kiedy się okazało, że przedmowa w końcu nie została umieszczona, Pietrkiewicz przekonywał Gombrowicza, by pogodził się z tym faktem. W liście datowanym 1 stycznia 1961 pisze do zmarłego autora: „Nie ma się czego bać. Pańska powieść stoi na mocnych nogach, także w przekładzie. Mosbacher to wszystko inteligentnie zrobił, a krytyka na pew-

---

<sup>7</sup> W. Gombrowicz *Three Plays: Princess Ivona, The Marriage, Operetta*; introd. J. Peterkiewicz; transl. K. Griffith-Jones, C. Robins and L. Iribarne, Marion Boyars, London 1998.

<sup>8</sup> J. Pietrkiewicz *In the scales of fate. An autobiography*, Marian Boyars Publishers Ltd., London 1993, s. 113-114.

<sup>9</sup> W. Gombrowicz *Wspomnienia polskie. Wędrowki po Argentynie*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1999, s. 111-112.

<sup>10</sup> J. Peterkiewicz *Widelec i lęk*, s. 347.

no wyczuje oryginalność książki”<sup>11</sup>.

Warto w tym miejscu wyjaśnić kilka faktów dotyczących powstania tego przekładu i wrócić do kwestii wyboru tłumacza. Kiedy Gombrowicz po raz pierwszy zwrócił się do swojego kolegi, mowa była o zaangażowaniu niejakiego Davida [Johna] Welsha. Niczego więcej z listów Gombrowicza się o nim nie dowiadujemy, lecz z odpowiedzi Pietrkiewicza, datowanej 25 września 1959 roku, wynika że pan Welsh to jego student i że według opinii profesora, „zna polski wyśmienicie”. Pietrkiewicz dalej pisze, że „trudno [...] powiedzieć, czy to najlepszy tłumacz, ale nie ma wielu do wyboru. Inni są po prostu okropni. Oczywiście, mógłby Pan sobie zastrzec, aby tłumaczenie było z francuskiego, ale już chyba na to za późno”. Nie wiemy, dlaczego w końcu nie doszło do umowy między Davidem Welshem a Macgibbon & Kee. Wiemy jedynie, że Welsh w następnych latach przełożył na angielski *Lalkę* Bolesława Prusa [*The Doll*], *Popiół i diament* Jerzego Andrzejewskiego [*Ashes and Diamonds*] i kilka utworów Tadeusza Konwickiego. Wygrał nagrodę tłumaczy Warszawskiego ZaiKSu. Jego dorobek jako anglojęzycznego historyka literatury polskiej jest równie imponujący: opublikował monografie o Janie Kochanowskim, Ignacym Krasickim i innych pisarzach<sup>12</sup>. Zatem nie wygląda na to, że nie byłby kompetentnym tłumaczem. A jednak zamiast Welsha do przekładu *Ferdydurke* zaangażowany został Eric Mosbacher, który języka polskiego nie znał wcale. Jego przekład opiera się na tłumaczeniu francuskim<sup>13</sup>. Wielu czytelników chwali to tłumaczenie jako udane – udało się na przykład zachować Gombrowiczowski humor – lecz porównując je z polską *Ferdydurke*, okazuje się, że brakuje kilku wątków tekstu; poza tym są w nim liczne nieścisłości wynikające z podwójnego procesu tłumaczenia. W 2000 roku Yale University Press zaleciła przetłumaczenie *Ferdydurke* z polskiego na angielski amerykańskiej tłumaczce polskiego pochodzenia, Danucie Borchardt i dopiero dzięki niej czytelnicy anglojęzyczni mają dostęp zarówno do całości tekstu, jak i twórczej żywości jego stylu.

W chwili, kiedy Gombrowicz zwrócił się do Pietrkiewicza, sam już miał za sobą dwukrotne doświadczenie problemu tłumaczenia *Ferdydurke* – z grupą przyjaciół w Buenos Aires przełożył ją na hiszpański, a z dziennikarzem Rolandem Martin na

<sup>11</sup> W tym miejscu chciałabym podziękować Beinecke Library za udostępnienie mi listów Pietrkiewicza do Gombrowicza podczas mojej kwerendy 11.11.2010 roku.

<sup>12</sup> Na podstawie: J. Starnawski *Jerzy Pietrkiewicz*, s. 16.

<sup>13</sup> *Literatura polska w przekładach* podaje fałszywą informację, że przekład Mosbachera został zrobiony z języka polskiego (hasło 1041, s. 99). Por. W. Bolecki *Dodatek krytyczny: przekłady*, w: W. Gombrowicz *Pisma zebrane*, t. 2: *Ferdydurke*, red. W. Bolecki, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2007: „*Ferdydurke*, tłum. z franc. Eric Mosbacher, London 1961, wyd. Mac Gibbon [sic] and Kee” (s. 755). Skoro przekład francuski George’a Sédira opublikowany został dopiero w 1973 roku, Mosbacher musiał korzystać z pierwszej wersji francuskiej, tłumaczonej przez „Brone”. Za tym pseudonimem kryje się współpraca Gombrowicza z Rolandem Martin nad przekładem *Ferdydurke* (Julliard, Paris 1958).

francuski. Sam podkreśla, jak bardzo ma tej pracy dosyć (list z 12.02.1961). Podczas bliskiej współpracy z tłumaczami musiał się przekonać, że kompetencja lingwistyczna, mimo że jest absolutnie konieczna, sama w sobie nie wystarcza, aby powstała dobra wersja obcojęzyczna tak eksperymentalnej powieści. Doszedł więc do takiego wniosku: „najważniejsze, żeby tłumacz był artystą, nie wyrobnikiem. [...] I żeby miał poczucie humoru i poezji oraz temperament, tudzież żeby książka naprawdę mu się podobała” (28.07.1959). Jest w tym stwierdzeniu coś zaskakującego, a nawet pewna ironia. Gombrowicz tak zaciekle starał się przecież utrzymać kontrolę nad interpretacjami swoich dzieł. Publikował przedmowy, pisywał komentarze i wyjaśnienia, dopilnowywał najdrobniejszych szczegółów każdego wydania. Skąd więc tak liberalne podejście do tłumaczy? Gombrowicz wiedział dobrze, jakie cechy pozwalają tłumaczom stworzyć żywe, radykalne i zachowujące specyfikę jego humoru dzieło. Wiedział, że musi zmniejszyć presję i pozwolić tłumaczowi, który lubi *Ferdynurke*, na pewną wolność artystyczną, aby ten wyraził swoje własne „poczucie humoru i poezji, oraz temperament”.

Z perspektywy translatologii ta wypowiedź Gombrowicza w zaskakujący sposób zapowiada zmiany w refleksji nad praktyką tłumaczenia. Podobne wymagania i postawy pojawiły się w szerszym zakresie dopiero wraz z poststrukturalistycznymi ruchami emancypacyjnymi w translatologii, tzn. w latach 80. i 90<sup>14</sup>. W praktyce jeszcze przez długi czas przeważał model „reprodukcji”, „podrzędności” i „służalności” tłumacza wobec autora oryginału. Powoli przyjmuje się status tłumacza jako niezależnego artysty twórczego, a rola tłumacza zyska na uznaniu, co najmniej w teorii. Jednak w praktyce kwestie tak subtelnych cech, jak temperament, poczucie humoru czy wyczucie poezji, do tej pory rzadko są brane pod uwagę, a kiedy produkcja tłumaczeń kieruje się głównie regułami rynkowej konkurencji, co mówić o osobistym upodobaniu<sup>15</sup>. A jednak Gombrowicz, kiedy podkreślił, jakie to ważne, aby istniała sympatia tłumacza do dzieła, wyraził niezwykle istotny problem.

Do kwestii własnej sympatii do dzieła odwoływali się co najmniej dwaj tłumacze *Ferdynurke* – nie wiedząc oczywiście o treści listów tutaj przedstawionych. Po pierwsze, Georges Sédire, który w 1973 roku stworzył drugą francuską wersję po „Brone”, wersję niestety niestaranną, pełną błędów, upraszczającą i cenzurującą *Ferdynurke*. Przyznawał on, że nie jest przekonany co do twórczości Gombrowicza i podkreślał, iż nie pokrywa się ona z jego własnym stylem i osobistymi zaintere-

<sup>14</sup> Por. B. Pettersson *The postcolonial turn in literary translation studies. Theoretical frameworks reviewed*, <[http://www.uqtr.ca/AE/vol\\_4/petter.htm](http://www.uqtr.ca/AE/vol_4/petter.htm)>.

<sup>15</sup> O związku między precyzją przekładu a osobistymi preferencjami tłumacza pisze Douglas Robison. Badacz podkreśla, że „nuda lub awersja wobec dzieła spowodują, że praca nawet kompetentnego tłumacza stanie się niestaranna i zawodna” (*Becoming a translator. An accelerated course*, Routledge, London 2003, s. 41); jeśli nie podano innych informacji, wszystkie niepolskie cytaty tłumaczyła autorka.

sowaniami. Pisał nawet: „Kiedy przetłumaczę jego *Ferdydurke*, nasze dwuznaczne stosunki zerwą się nareszcie<sup>16</sup>. Czy to zbieg okoliczności, że człowiek, który *Ferdydurke* nie rozumiał i nie lubił, tak kiepsko ją przetłumaczył? Zobaczymy jeszcze, co o osobistym stylu i własnych preferencjach pisze amerykańska tłumaczka Danuta Borchardt. Swoją pierwszą reakcję na *Kosmos* Gombrowicza opisuje tak: „powoli olśniło mnie, jak pięknie by to zabrzmiało po angielsku<sup>17</sup>. Dalej wyjaśnia, że jej własny styl pisania, dość idiosynkratyczny, wzbudził w niej „pociąg do twórczości Gombrowicza<sup>18</sup>. Tego powinowactwa artystycznego, o którym pisze Borchardt, nie da się precyzyjnie opisać lub ująć w jakieś reguły. Przede wszystkim liczy się fakt, że tłumaczka sama podkreśla spontaniczne natchnienie, aby przetłumaczyć Gombrowicza. Jak on sam by się ucieszył, gdyby usłyszał, w jaki sposób Borchardt wspomina swoją pracę nad *Ferdydurke*: „Jestem pewna, że Gombrowicz znakomicie się bawił przy tym, tak samo jak ja!<sup>19</sup>. Zatem wygląda na to, że *Ferdydurke* w końcu doczekała się takiej tłumaczki-artystki, jaką Gombrowicz opisywał w swoim pierwszym liście do Jerzego Pietrkiewicza.

\*\*\*

### Uwagi edytorskie

Pierwsze cztery listy są pisane na maszynie, ale podpisy (za pierwszym razem pełne imię i nazwisko, w kolejnych już tylko inicjały) są odręczne. Na niektórych listach są też ręczne dopiski, co zaznaczono w przypisach. Ortografię i interpunkcję poprawiono zgodnie z obecnymi normami. Słowa skrócone rozwinięto (b. – bardzo, Wiad. – „Wiadomości”). Nie dotyczy to oczywiście Gombrowiczowskiego zwyczaju skracania tytułu *Ferdydurke* na *Ferdy*.

---

<sup>16</sup> G. Sédir *Deux traducteurs*, „Cahier de l’Herne” vol. 14, s. 326.

<sup>17</sup> D. Borchardt *Translating Witold Gombrowicz’s „Ferdydurke” – a lecture*, <[http://www.corpse.org/archives/issue\\_5/critical\\_urgencies/borchar.htm](http://www.corpse.org/archives/issue_5/critical_urgencies/borchar.htm)>.

<sup>18</sup> Tamże.

<sup>19</sup> Tamże.

Drogi Panie Jerzy,

napisałem list do Pana, ale Bóg raczy wiedzieć, czy go wysłałem, chyba się zawieruszył, więc piszę drugi. Dowiaduję się od Giedroycia, że Pan silnie poparł mą *Ferdydurke* u Macgibbon Kee, za co bardzo jestem Panu wdzięczny i proszę, aby Pan i nadal przyjaznym okiem swoim doglądał tej sprawy. Pisze mi też O'Keffe (managing editor tejże firmy), że na tłumacza proponują Davida Welsha z tym, iż Pan podjął się łaskawie kontroli przekładu. Przypuszczam, że ten Welsh także przez Pana został wskazany. Otóż gdyby tak było, niech Pan do mnie nie zwlekając kilka słów napisze na temat tego tłumacza: kto zacz, czy będzie tłumaczył z polskiego czy z francuskiego, czy można całkowicie mu ufać etc. Sam Pan rozumie, że dla mnie sprawa przekładu jest fundamentalnego znaczenia nie tylko ze względu na Anglię, ale i na Stany.

Dla mnie najważniejsze jest, żeby tłumacz był artysta, nie wyrobnik, i żeby pierwszorzędnie władał angielskim, tj. musi być rodowity Anglik (bo takie Conrady jak Pan rzadko się zdarzają). I żeby miał poczucie humoru i poezji oraz temperament, tudzież żeby książka naprawdę mu się podobała. Naturalnie to jest ideał, ale w każdym razie należałoby jak najbardziej do niego się zbliżyć. Pańska korekta ewentualna jest niezmiernie ważna, ale z doświadczenia wiem, że tłumaczenie już gotowe można tylko w szczegółach poprawić, więc jednak już w pierwszej wersji to powinno być na poziomie. Myślę też, iż w każdym razie przed powierzeniem mu tej pracy należałoby poprosić o przetłumaczenie jednego rozdziału na próbę. Proszę, niech Pan z łaski swojej mnie oświeci co do wszystkich tych punktów, ja zaś, jak mówi Szekspir, zapiszę te dowody przyjaźni do księgi, którą co dzień odczytuję.

Któż by przeczuł wówczas, w Ziemiańskiej, że po latach będę pisał do Pana do Londynu z Argentyny i że Pan urzeczywistni się w prozie i to angielskiej. Dziwnie się plecie na tym świecie. Utworów Pana nie znam, bo po angielsku ani w ząb, ale przypominam sobie doskonałą prasę o Panu, opublikowaną kiedyś przez „Wiadomości” i mniej więcej wyobrażam sobie, jak i co. Czy Pan nie zamierza tego puścić w Polsce? To byłoby dla Pana ciekawe, a tam na pewno miałyby sukces. O mnie przypuszczam coś niecoś Pan zasłyszał, a może wyczytał z „Kultury”. Teraz znacznie mi się poprawiło w sensie finansów, bo *Ferdy*, a też inne moje rzeczy idą we francuskim, niemieckim, włoskim, więc kto wie, czy na przyszłe lato nie nadjadę do Paryża i Londynu. *Ferdy* jak dotąd dzielnie sobie poczyna i chyba rzeczywiście wyskoczy na książkę o dużym prestiżu. Właśnie odsyłam Macgibbonowi podpisaną już umowę na angielskie wydanie.



## Archiwalia

Proszę niech Pan napisze o sobie, bo losy Pana mi nieznane – i mam nadzieję, że nie stracimy kontaktu. Jeszcze raz bardzo dziękuję i sumituję się, że Panu czas zabieram. Wiele pozdrowień

Witold Gombrowicz

28.VII.59  
Venezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires

Hiszpańskiego egzemplarz *Ferdydurke* nie mam, ale mają mi przysłać z „interioru”, więc wtedy Panu prześlę.<sup>20</sup>

Życzenia noworoczne!<sup>21</sup>

Drogi Panie Jerzy,

jestem w strachu, bo *Ferdydurke* ma urodzić się 30 stycznia, a ja w tej Anglii, jak w lesie, sam jeden, bez kontaktów z Anglikami i tylko z bandą rodaków, którzy by mnie w łyżce wody utopili. Polecam się więc bardzo, powołując się na zadawnioną naszą przyjaźń. Jeśliby Pan miał okazję zmusić kogoś do przeczytania, to już jest ważne – bo najczęściej się zdarza, że ja w takim człowieku (o ile jest rozgarnięty) zyskuje sobie poplecznika. A gdyby ten ktoś mógł gdzieś coś napisać, to naturalnie jeszcze ważniejsze. Dla mnie problem najtrudniejszy to zmusić ludzi do wysiłku, żeby książkę przeczytali i jako tako zasymilowali.

Pisał mi O’Keeffe, że Pan po zbadaniu tłumaczenia wydał raczej pozytywne orzeczenie. Jak najbardziej jestem zobowiązany za ten trud, który, mam nadzieję, został wynagrodzony przez wydawcę.

*Ferdy* w Niemczech już od dwóch miesięcy funkcjonuje. Sporo prasy mi przyśyła i w każdym razie myślę, że bardziej znany tam się stanę (o co nietrudno, bo dotąd nic o mnie nie było wiadomo), niektóre recenzje sygnalizują, że książka jest sensacją literacką, ma już swoją legendę etc., ale źle się stało, że nie daliśmy komentarza ułatwiającego zrozumienie jej problematyki – z czego uciążliwe powstają nieporozumienia. Myślę, że ani tam, ani w Anglii, ani nigdzie nie będzie się zbyt szporko sprzedawać, ale grunt w tym, żeby przygotować teren dla następnych moich rzeczy. I jestem prawie pewny, mimo wszystko, iż za rok lub dwa najdalej stanę się kimś w literaturze Zachodu – to tylko kwestia dalszych wydań, które już się robią.

O ileż Pan szczęśliwszy, ze swoją angielszczyzną! I ze swoją literaturą, która nie potrzebuje tak się przedzierać, jak moja, o ileż bardziej skuteczna, jeśli idzie o zdobywanie sobie ludzi! Ale każdy musi pchać swoją taczkę. Kłaniam się, Panie Jerzy, i polecam się

przerażony  
W.G.

19.XII.60  
Wenezuela 615 dep. 5  
Buenos Aires<sup>22</sup>

---

<sup>21</sup> Dopisek ręczny.

<sup>22</sup> Adres dopisany ręcznie.

## Archiwalia

Mnie by chodziło o dotarcie do człowe j krytyki i literatury, zwłaszcza tej bardziej „n o w o c z e s n e j” – i o dotarcie do środowisk awangardy. Obawiam się, że O’Keeffe nie zdziała wiele w tym sensie, a Pan ma dostęp do tych ludzi.

Jakby Pan komuś chciał książkę przesłać, proszę wprost zwrócić się do Timothy O’Keeffe, MACGIBBON & KEE, 29 Great Portlant Street, London W 1\*

\* Dopisek maszynowy dopisany już po pożegnaniach.

Drogi Panie Jerzy,

na list z 1 stycznia dopiero teraz odpisuję, ale bo jeździłem (tu teraz lato), a też mnóstwo pilnych rzeczy miałem do pisania i załatwienia. Domyślałem się, że to O'Keeffe Pana inspirował, żeby Pan mnie uspokajał – ale ja, choć rzeczywiście na punkcie angielskim strachliwy, mam konkretną przyczynę do zdenerwowania, tę mianowicie, że wskutek uporu O'Keeffe *Ferdy* ukazują się w Anglii bez komentarza, który by jej sens mniej więcej wyjaśnił – a ten defekt kosztował mnie już w Niemczech sporo zupełnie idiotycznych nieporozumień z czytelnikami i krytyką. Trudno. Jestem bardzo pesymistycznie nastrojony, jeśli idzie o teren angielski, ale ostatecznie to tylko jedna z licznych bitew, jakie na rozmaitych frontach wydamy; i chyba wkrótce po angielsku *Pornografia* ukaże się.

Jak najbardziej Panu jestem zobowiązany za tyle życzliwości i za to, że Pan już książkę pomógł. Pojęcia nie mam, co się z nią dzieje, zresztą za wcześniej jeszcze na reakcje prasy.

Pyta mnie Pan o końcowy wierszyk *Ferdydurki*. Już sam nie wiem, dlaczego we francuskim przekładzie zginął, może już nie chciało się nam, te przekłady to potworna piła, ja brałem udział wydatny w dwóch, tj. hiszpańskim i francuskim, i mam dosyć!

Ciekawym, Panie Jerzy, czy i kiedy się zobaczymy. Ja przecież muszę kiedyś do tej Europy się wybrać i o Londyn zahaczyć. Piszę dla F.E.<sup>23</sup> moje wspomnienia z Polski (jeszcze tego nie nadają i w ogóle nie wiem, czy nadadzą), tam i o Panu gęsto wspominam.

Widzę, że z Pana romantyk już patologiczny, bo żeby z wydawcy forsy nie dusić (czy tak można się wyrazić?) za kontrolę tłumaczenia, to skandal.

Uszanowanie!

W.G.

12.II.61

---

<sup>23</sup> Free Europe, czyli Radio Wolna Europa; chodzi o teksty, które po śmierci Gombrowicza zostały wydane jako *Wspomnienia polskie*.

Drogi Panie Jerzy,

jak najbardziej dziękuję za pismo pobudzające na duchu, ale obawiam się, że przyjaźń Pana nałożyła szkła powiększające. Ja co prawda po angielsku raczej przeczuwam i wyczuwam niż co wiem, ale rzuciwszy okiem na świstki prasowe, które już tu po przyjeździe zastałem, wcale nie widzę, żeby to takie tryumfalne było. Niby coś tam gładzą, ale sami nie wiedzą co i to wszystko takie sobie... po paryskiej prasie, która krzyku narobiła, tak mi to smakuje jak limonada po mocnym winie. Również w Niemczech o wiele silniejsze odgłosy były. Ale może to tak u Was wszystko flegmatycznie odbywa się, zresztą za wcześniej jeszcze, żeby wyrokować, *Ferdy* jest z tych lokomotyw, co to bardzo wolno ruszają – może jeszcze się rozpędzi. Ale, powtarzam, nie bardzo widzę Brytyjczyków zaczytujących się tym utworem, to inna mentalność.

Nie jestem Pana opinii, że lepiej bez komentarza, wręcz przeciwnie, myślę, że upór O'Keeffe (którego błagałem o zamieszczenie kilkunastu linii) będzie i jego, i mnie sporo kosztował. To samo mówi Broncel<sup>24</sup>.

Niezmiernie mnie cieszy, że tłumaczenie dobrze wypadło – to najważniejsze. Bardzo Panu dziękuję za współdziałanie w tej sprawie. Napiszę do Mosbachera z podziękowaniem.

Bóg zapłać, Panie Jerzy, i proszę, niech Pan książkę podpuszcza, gdzie trzeba. Moje rzeczy muszą sobie czytelników wyłapywać jednego po drugim, czasem wyobrażam sobie nostalgicznie, jak błogo musi się czuć autor, który jest CZYTELNY.

Niski pokłon z pozdrowieniem  
W.G.

6.III.61

---

<sup>24</sup> Zdzisław Broncel (1909-1998) – poeta, publicysta, autor sztuk teatralnych i audycji radiowych.

Drogi Panie Jerzy,

szkoda gadać, bez Pana tu obyć się nie może, myślę, że Pan sam co do tego nie miał złudzeń... Hamilton ukończył tłumaczenie *Pornografii*. Pojęcia nie mam, jak to wyszło... to młody tłumacz, o którym nic mi nie wiadomo. Bardzo proszę, niech Pan z łaski swojej okiem na to rzuci i porówna z polskim oryginałem – wystarczy kilka stron. I prosiłbym, żeby mi Pan przestał swoją diagnozę. Jakby nie było dobre, proszę wskazać, komu dać do poprawienia i w ogóle ojcowskiej rady udzielić, bo ja jak tabaka w rogu, nic nie wiem. Najważniejsze, żeby się dobrze czytało i żeby szczypta poezji i wdzięku, tudzież perwersji etc. były zachowane.

Bóg zapłać!

Tutaj od 3 dni leje, że nie daj Boże. Nic specjalnie nowego. Kupiłem dwukonkę, czyli małego Citroena, którym Rita wyjeżdża na wsze strony. Premiera *Iwony* była przedwczoraj w Théâtre de France, prasy jeszcze nie widziałem, tylko telegram od Kota Jeleńskiego, że podobnie sukces.

Kłaniam się nisko Wam obojgu i pozdrawiam. Uszanowanie. Dziękuję. Przepraszam.

Z pokłonem  
W.G.

1.X.1965

Drogi Panie Jerzy,

Bóg zapłać, już napisałem do Mrs. Boyars<sup>25</sup>, że Pan dał swoje *i m p r i m a t u r*. Wiem, że Pan był akurat w sytuacji, w którą Hemar wstawiał Wittlina: „mam korektę i grypę”. Mam nadzieję, że już i jedno, i drugie przeszło.

Pańska rada, aby Anglikom oszczędzić autorskiego komentarza, wydaje mi się bardzo słuszna, ale z drugiej strony trzeba koniecznie, żeby ktoś mnie wprowadził, przedstawił, skomentował. Jeleński ma napisać krótką przedmowę, która też pewnie pójdzie do wydania amerykańskiego – nie będzie to ocena, a raczej informacja o dziejach moich w Europie.

Ja też kiepsko się miewam, nie wiem, astma czy serce, pewnie i to, i to, a w dodatku katar.

Bardzo bym chętnie jaką powieść Pana przeczytał. Ale mogę tylko po francusku lub hiszpańsku.

Fotki doskonałe. Rita bardzo nimi zaopatowana i przesyła Wam wiele serdeczności. Ja także. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy. Uszanowanie

W.G.

10 Nov. 1965

---

<sup>25</sup> Marion Boyars w latach 1963-1975 razem z Johnem Calderem prowadziła wydawnictwo Calder and Boyars, które opublikowało drugie wydanie *Ferdydurke* (Calder and Boyars, London 1965 [1966]).

Drogi Panie Jerzy,

jak najbardziej zobowiązany jestem za łaskawe słówko co do przekładu *Iwony*. Ja jak tabaka w rogu, bo po angielsku ani w ząb. Cieszę się też, że Hamilton przypadł Panu do gustu. Niestety, do Anglików jakoś szczęścia nie mam, recenzje o *Pornografii* nie tylko nieszczerze, ale wręcz niedorzeczne, może jeszcze się rozkręci. Z notki o nas dwóch w „Wiad[omości]” widzę z pociechą, że i Pan tym razem trafił na opory – ale z tego wnoszę, że pewnie to książka najlepsza.

Poprosiłem Giedroycia, aby Panu mój dziennik 61-66 podesłał, wraz z *Operetką*. Nie wątpię, że uszczęśliwiam Pana tym hojnym darem, więc zwalням Pana z obowiązku wyrażenia tego szczęścia na piśmie, innymi słowy, proszę czasu nie tracić cennego. Życzenia gwiazdkowo-noworoczne dla Was obojga, uszanowanie!

W.G.

16.XII.66



Archiwalia

## Abstract

**Witold GOMBROWICZ**

**Letters to Jerzy Pietrkiewicz.**

**Introduction: Tul'si Kamila Bhambry (University of London)**

This is the first publication of Witold Gombrowicz's letters to Jerzy Pietrkiewicz (or Peterkiewicz, 1916-2007), a professor of Polish literature at the University of London, a translator, poet, and prose writer. Searching for a suitable translator for his novel *Ferdydurke*, Gombrowicz turned for advice to his acquaintance from prewar Warsaw. These letters, dating from 1959 to 1966, will provide stimulating material for literary scholars, as Gombrowicz straightforwardly discusses in them his views on translation.

Bhambry's introduction first presents Peterkiewicz's life and work, tracing his acquaintance with Gombrowicz. She then outlines the troubled history of *Ferdydurke*'s English translations, and finally discusses Gombrowicz's reflexions on the role of the translator. Gombrowicz describes his ideal translator, whose work would render *Ferdydurke*'s creative and playful qualities. Thus, the translator must have a „sense of humour and poetry, as well as temperament“, he must be „an artist“, and must feel a certain sympathy with the work. Given that Gombrowicz usually tried to control how his works would be interpreted, Bhambry sees his attitude towards translators as surprisingly liberal, and suggests that this openness might be due to Gombrowicz's own experience of translating *Ferdydurke* into Spanish and French. Contextualising two translators' comments on their work on this novel, Bhambry presents Gombrowicz's emancipatory vision of the ideal translator as forshadowing poststructuralist developments in translatology.

Copyright © Rita Gombrowicz, 2011  
All rights reserved